Jonasz – niezwykły prorok

„W piętnastym roku panowania Amasjasza, syna Joasza, króla judzkiego, objął władzę królewską w Samarii Jeroboam, syn Joasza, króla izraelskiego, a panował czterdzieści jeden lat. A czynił to, co złe w oczach Pana, nie odstąpił od żadnego z grzechów Jeroboama, syna Nebata, w które on wciągnął Izraela. Lecz przywrócił Izraelowi granice ciągnące się od wejścia do Chamat aż do Morza Stepowego, zgodnie ze słowem Pana, Boga izraelskiego, które wypowiedział przez swojego sługę Jonasza, syna Amittaja, proroka z Gat-Chefer” – 2 Król. 14:23-25 (BW)

Niewiele wiemy o tym proroku. Owa jedyna wzmianka w 2 Księdze Królewskiej pozwala stwierdzić tylko, że żył w królestwie północnym, w pierwszej połowie VII wieku p.n.e., w czasach panowania Jeroboama II. Jego imię nosi wprawdzie jedna z ksiąg dwunastu Proroków Mniejszych, ale już na pierwszy rzut oka można się zorientować, że Jonasz jest tylko jej bohaterem, nie zaś jej autorem. Nie jest ona bowiem jak inne księgi prorockie zbiorem wyroczni lub nauk, lecz ciekawie skonstruowaną opowieścią o losach bardzo szczególnego proroka. Po dokładnym zapoznaniu się z opisem historii zauważymy, że głównym jej bohaterem jest w gruncie rzeczy nie Jonasz, lecz Jahwe, który konsekwentnie, krok po kroku i na różne sposoby chce dojść do porozumienia z upartym i pewnym swej słuszności prorokiem.

Chrześcijanie i Żydzi przez długie wieki uważali, że każde opowiadanie zapisane w Biblii jest tekstem historycznym, relacjonującym z bezwzględną dokładnością to, co się rzeczywiście wydarzyło. Nikt nie zdawał sobie wówczas sprawy, że istnieje niezliczone bogactwo form i gatunków literackich, z których każda może stać się Bożym objawieniem. Przypowieści opowiadane przez Jezusa, to historie tylko hipotetycznie prawdziwe i nie staramy się w nich dociec prawdy historycznej, za to płyną z nich bardzo głębokie nauki. To zupełnie oczywiste, że Bóg ma swój język i przemawiania na różne sposoby, czego przykładem jest właśnie Księga Jonasza.

Autor Księgi Jonasza, a może lepiej księgi o Jonaszu, nie dbał o dokładny przekaz historyczny, nie ma tu wielu szczegółów. Żył zapewne w IV lub V wieku p.n.e., na co wskazują, jak twierdzą bibliści, używane w jego języku liczne arameizmy. Według znawców język oryginału tej księgi zdaje się świadczyć o tym, kiedy ona powstała. Około 200 lat po tym, jak Niniwa została zburzona, czyli po roku 612 p.n.e.. Niniwa była pół legendarnym miastem, należącym do zamierzchłej przeszłości. To miasto o bardzo złej sławie. W czasach Jonasza stolica Asyryjczyków znajdowała się na szczycie swojej potęgi i sławy. Odwiedzający dumne miasto mogli jeszcze słyszeć *„trzask biczów i głos turkotu kół, i konie galopujące i szybko jadące rydwany”,* jak pisał prorok Nahum. Niniwa uchodziła wtedy za centrum świata. Stąd wyznaczano namiestników, którzy zarządzali prowincjami potężnego państwa, rozciągającego się od pustyń Persji i Arabii na wschodzie, do zielonych wybrzeży Morza Śródziemnego na zachodzie, od granic Etiopii na południu, aż po Morze Czarne na północy. W epoce przywykłej do wszelkiego rodzaju okrucieństwa Asyryjczycy wsławili się okrucieństwem zgoła wyjątkowym i pamięć o tym długo pozostawała żywa. Przez stulecia wojsko okrutnych władców podbijało jeden naród za drugim, niszczyło miasta, na wiele krajów sprowadzało straszne cierpienia. Gdy Nahum powiedział, że ktokolwiek zobaczy miasto, będzie uciekał, *„mówiąc: Niniwa jest zburzona”*, nikt nie wierzył, że to kiedykolwiek się wypełni. Proroctwo jednak sprawdziło się. Niniwa upadła w 612 r. p.n.e., jakieś półtora wieku po tym, jak odwróciła się od grzechu i pokutowała za sprawą tej dziwnej historii z Jonaszem. Wówczas Niniwa została ocalona, ale powróciła do swego grzechu i została zniszczona na zawsze. *„Nie będzie miała potomstwa”* – mówił prorok Nahum.

Geograficzne położenie Niniwy to tereny dzisiejszego Iraku. Na północ od Bagdadu, kierując się wzdłuż rzeki Tygrys, znajduje się miasto Mosul. To największe miasto dzisiejszego północnego Iraku. Miasto leży na zachodnim brzegu rzeki Tygrys, a ruiny Niniwy na wschodnim.

Niniwa była potężnym miastem. Autor proroctwa i jemu współcześni uważali Niniwę za miasto, którego nie da się porównać z żadnym znanym im w Azji Zachodniej. Samaria, stolica królestwa izraelskiego, obejmowała według archeologów obszar ok. 7,5 ha, a żadne inne miasto Palestyny nie obejmowało więcej niż 7 ha, oprócz Jerozolimy, która zajmowała prawdopodobnie 34 ha. Zatem Niniwa z obszarem 800 ha musiała wyglądać bardzo potężnie. Proroctwo Jonasza mówi, że było to miasto na trzy dni drogi; prawdopodobnie chodzi o to, że potrzeba było trzech dni, aby obejść wszystkie ulice tego miasta.

Historia Jonasza jest bardzo ciekawa. Żaden z proroków Izraela nie otrzymał misji podobnej do tej, jaką Jahwe poruczył Jonaszowi. Wszyscy prorocy głosili wprawdzie gniew Boży, grożący wrogom narodu wybranego, często też zapowiadali ich zagładę, lecz czynili to zawsze w

Samarii lub w Jerozolimie, nigdy zaś w samym sercu świata pogańskiego, w stolicy najpotężniejszego z pogańskich mocarstw. Być może nieznanemu nam z imienia autorowi nie chodziło jednak o szczegóły historyczne, lecz o jego własne „dzisiaj”, o teraźniejszość, o ludzi, którzy wokół niego żyli, a będąc przekonani o słuszności swego rozumowania, nie potrafili już słuchać Boga, wręcz przeciwnie – Jego również chcieli przekonać o swej słuszności. Jest to opowieść pouczająca, podobna nieco w swym charakterze do przypowieści ewangelicznych. Opowiadanie o Jonaszu, misternie zbudowane przez nie byle jakiego mistrza, to słowa o szalonej głębi.

„Jahwe skierował słowo do Jonasza, syna Amittaja” – Jon. 1:1. Oto całe wprowadzenie. I gdyby nie werset z Księgi Królewskiej, nie wiedzielibyśmy prawie nic. Nie ma tu, jak w innych księgach prorockich, żadnej próby umieszczenia w czasie tego wydarzenia, a Jonasz jest określony tylko imieniem ojca. Autor nie nazywa go nawet prorokiem i nie wspomina o jego pochodzeniu. Już to powinno wystarczyć, by przekonać nas o tym, że wchodzimy w sferę ponadczasową, w pewnej mierze ahistoryczną.

Cała akcja rozgrywa się w dwóch miejscach:
• na morzu i w morzu
• w mieście Niniwie.

Wśród bohaterów główna rola przypada przez cały czas Bogu; On też ostatecznie wszystkim kieruje, choć na początku może się zdawać, że jest inaczej. Pozostali aktorzy to Jonasz i poganie, na morzu pogańscy żeglarze, w Niniwie zaś jej mieszkańcy. W tej grze Jonasz jest jedynym partnerem Boga, lecz partnerem niechętnym i upartym. Jahwe mówi mu: Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta i upomnij ją, albowiem jej nieprawość doszła przed moje oblicze. Na to Jonasz natychmiast wstaje i rusza w drogę, tak jak uczyniłby to każdy inny prorok, lecz rusza w przeciwnym kierunku do wskazanego, na zachód zamiast na wschód (Jon. 1:3) – do Tarszisz.

Tarszisz to prastary port w Hiszpanii, późniejsza grecka kolonia. W Biblii ta nazwa znaczy tyle co „koniec świata”. Jonasz udaje się do Jaffy, portu najbliższego Jerozolimie, znajduje sobie statek płynący do Tarszisz, płaci za przejazd i wsiada, by uciec – jak to jeszcze raz zostało powiedziane, „jak najdalej od Jahwe”. Prorocy nieraz bronili się przed powołaniem. Wymawiał się Jeremiasz, wymawiał się nawet Mojżesz. Żaden z nich jednak nie powiedział swojemu Bogu tak zdecydowanie „nie”, jak czyni to Jonasz. Dlaczego w ten sposób postępuje? O co mu właściwie chodzi? Autor świadomie mówi na początku niewiele, by spotęgować napięcie. Dopiero pod koniec sam Jonasz wyjawi czytelnikowi całą prawdę.

W tekście hebrajskim trzy razy pojawia się znaczący czasownik: uciekając od Boga prorok *zstępuje* do Jaffy, na statek, na pokład, a tam zapada w twardy sen. To jakby alegoria mówiąca o tym, jak człowiek oddalając się od Boga *„zstępuje do szeolu”,* czyli doliny śmierci. Jonasz uciekając od Boga dobrowolnie pogrążał się w śmierć. Lecz upór proroka nie jest w stanie pokrzyżować zamierzeń Bożych wobec Niniwczyków i Jonasza. Pan objawia się jako potężny władca morza, które jest Mu bezwzględnie uległe. Bóg zsyła zatem gwałtowny wiatr i wielką burzę. Przerażeni żeglarze robią, co mogą, ale mogą niewiele. Wyrzucają ze statku ładunek, modlą się, każdy do swojego boga. Tylko Jonasz zachowuje się tak, jakby nie należał do świata żywych. Dopiero kapitan wzywa go, budzi, by i on także prosił swojego Boga o ratunek. Prorok wie, skąd się wzięła ta burza, oraz to, że dla niego nie ma już ratunku. Ludzie na pokładzie rzucają losy, aby się dowiedzieć, kto jest przyczyną tego kataklizmu, kto ściągnął gniew Boży. Los pada oczywiście na Jonasza. Pogańscy żeglarze nie decydują się jednak łatwo na wykonanie wyroku. Pytają najpierw, kim jest i skąd pochodzi. Jonasz odpowiada, że jest Hebrajczykiem i czci Jahwe, Boga nieba i ziemi, Tego, co stworzył morze. Takie określenie jest już samo w sobie wyznaniem wiary. Nie jestem poganinem – mówi prorok – należę do ludu, który Jahwe wywiódł z niewoli egipskiej. A chcąc im wytłumaczyć, kim jest Jahwe, posługuje się pojęciami powszechnie zrozumiałymi również dla pogan: Bóg nieba, który stworzył ląd i morze. To wielce znaczące słowa. Tą wypowiedzią Jonasz dowodzi nielogiczności swego postępowania. Jakże mógł sobie wyobrazić, że ucieknie przed takim Bogiem? Jak się zdaje, żeglarze lepiej od Jonasza rozumieją konsekwencje jego wyznania. Zdjęci przerażeniem, pytają, co mają robić? Jonasz widzi tylko jedno rozwiązanie. Jak najszybciej wyrzucić go za burtę. Szlachetni poganie do ostatniej chwili usiłują go jeszcze ocalić, wiosłując jak najszybciej ku lądowi. W końcu muszą jednak ustąpić przed szalejącym żywiołem. Proszą wtedy Jahwe, aby nie policzył im tego za grzech. Serce Jonasza zamknęło się mocno w swoim „nie” i niezłomnym przekonaniu, że jego wiara jest już tylko intelektualnym uznaniem wszechmocy Boga. Nie próbuje nawet modlić się do Niego i wybiera śmierć jako jedyne wyjście. O ileż pobożniejsi są od proroka ci pogańscy żeglarze. Najpierw modlą się, każdy do swojego bóstwa, później, widząc potęgę Jahwe, spełniają Jego wolę, z wielką wszakże bojaźnią, czy aby dobrze ją pojęli. A wreszcie, gdy po wyrzuceniu Jonasza do morza burza natychmiast ustaje, właśnie temu Jahwe składają ofiarę dziękczynną.

Jonasz nie znalazł śmierci, chociaż jej szukał. Bóg jest Panem całej natury i może się posłużyć także zwierzęciem, aby zmusić proroka do posłuszeństwa. Wielka ryba połknęła Jonasza i po trzech dniach i trzech nocach wyrzuciła go na ląd. Przebywając w brzuchu ryby, Jonasz wie, że wbrew sobie został ocalony. Śpiewa więc

na cześć Boga psalm dziękczynny.

Jonasz wbrew swojej woli idzie w końcu do Niniwy i oznajmia tam, że po 40 dniach Niniwa zostanie zburzona. Owe 40 dni to pewna symbolika: to czas postu, pokuty. Przez 40 dni Mojżesz przebywał na górze Synaj, Eliasz szedł ku tej samej górze przez pustynię. Jest to zalążek nadziei dla tych ludzi i czas do opamiętania. I oto dzieje się rzecz niesłychana! Jonasz prorokował trzy dni, a miasto odmieniło się w ciągu jednego dnia .

Można sądzić, że historia owego cudownego nawrócenia się Niniwy, dumnego i brutalnego miasta, miała w zamierzeniu autora poruszyć serca jego rodaków. Przez wieki coraz to inny prorok wzywał, napominał, groził, zaklinał, a nic się nie zmieniało. Synowie Izraela nie chcieli się nawrócić, nie umieli uwierzyć. Jeden z ostatnich królów Jerozolimy nie usłuchał Jeremiasza, a nawet zwój z jego wyroczniami osobiście podarł i kazał spalić po kawałku. Jakże inaczej postępuje król Niniwy (Jon. 3:10).

Kiedy wydaje się, że cała historia dobiegła końca, pojawia się inny wątek. Po kulminacji, gdy Jahwe osiągnął cel, bo Jego słowo doszło uszu Niniwczyków, całe potężne miasto pada na kolana, pokutuje, pości i jakby tego było mało – poszczą także zwierzęta. W ciągu jednego dnia obraz 120-tysięcznego miasta zmienia się diametralnie. Czytając tę historię, nie można się nie wzruszyć. Jakże lubimy, gdy triumfuje dobro. To nic, że ta odmiana trwa krótko, bo po 150 latach od tej chwili, po tym potężnym mieście nie ma śladu. Archeologowie z wielkimi trudnościami dokonali identyfikacji zburzonego miasta. Moment odmiany 120 tysięcy ludzi w ciągu jednego dnia jest wielkim cudem, świadczącym o tym, że wielka odmiana całego świata jest możliwa i stanie się faktem. Cała ta historia w tym miejscu mogłaby mieć swój koniec. Oczywiście nic bardziej błędnego.

Bo gdzieś w oddali, na wzgórzu, siedzi naburmuszony pewien człowiek, obrażony na samego Boga. Jest kimś ważnym – jest przecież Izraelitą, nie jakimś tam poganinem. Jest zły, że słowa, które głosił, nie spełniły się. Robi wyrzuty Bogu: jak mogłeś mi to zrobić, tak mnie ośmieszyć! Prorok, którego słowa się nie spełniają, nie widzi już dłużej sensu swego powołania, a nawet sensu swego życia. Prosi więc Boga o śmierć. Jahwe nie podejmuje dyskusji, nie próbuje mu wyjaśniać motywów swojego działania. Sięga głębiej, do samego źródła trudności, do serca proroka – „Czy słusznie się gniewasz?”. W taki sposób, obnażając skryte myśli Jonasza, autor daje nam klucz do zrozumienia całej opowieści. W sercu człowieka musi nastąpić przemiana. Można by powiedzieć: Cóż znaczy postawa jednego człowieka, jego gniew, złość i zatwardziałość w obliczu cudu nawrócenia się 120 tysięcy pogan?

Dopiero teraz przychodzi kulminacja, ostatni epizod sporu Boga z prorokiem. Jonasz siada na wschód od Niniwy pod szałasem, który sam sobie sporządził i stąd obserwuje miasto. Czyżby miał jeszcze nadzieję, że Niniwczycy znużą się pokutą, albo że Bóg się rozmyśli? Tymczasem dzieje się coś innego. Pan zsyła rycynusa, który wyrósł w ciągu jednego dnia, dając Jonaszowi schronienie. Jonasz się cieszy. Tak jak w ciągu jednego dnia roślina wyrasta, tak w ciągu drugiego dnia ginie, bo podgryzł ją robak. Pan to sprawił. Pan zsyła też dokuczliwy wschodni wiatr, który przelewa czarę goryczy Jonasza. Kiedy bliski jest omdlenia i śmierci, Bóg pyta go, czy słusznie się gniewa. A choć prorok twierdzi stanowczo, że gniewa się słusznie i aż do śmierci, Bóg właśnie z historii tego krzewu wywodzi swoją zaskakującą odpowiedź (Jon. 4:10).

W cień usuwa się główny motyw tej historii: głoszenie pokuty dla Niniwy. Bóg ukazuje, że problem nie leży w nawróceniu wielkiego pogańskiego miasta, bo to jest możliwe. Niekiedy większym problemem jest serce jednego człowieka.

Historia Jonasza, pisana wprawdzie po czasie, gdy żył ów prorok, miała jednakże być nośnikiem jakiejś przestrogi dla jemu współczesnych. Synowie Izraela od wieków wyglądali Dnia Jahwe, kiedy to Bóg ukarze wreszcie wszystkich bezbożników. Nie przychodziło im nigdy do głowy, że miłosierdzie mogłoby objąć bezbożnych pogan. Tak jak Jonasz myśleli, że Bóg jest łaskawy i miłosierny tylko dla Izraela; prorok chciał nawet wymusić na Bogu, aby już tak zostało.

Pytanie, które stawia Bóg Jonaszowi, pozostaje bez odpowiedzi. Zwraca się ono nie tyle do tytułowego bohatera opowieści, co do czytelnika i słuchacza. Każe się zastanowić, czy przypadkiem nie jesteśmy w czymś podobni do Jonasza? Czy nie tkwimy w jakimś uporze, w jakimś nie do końca prawdziwym przekonaniu, że to my mamy rację. Przecież codziennie grozi nam postawa Jonasza.

Jakie inne refleksje budzi w nas ta historia?

Wącior Krzysztof
R-
„Straż”